

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Kształcenie narodu

W epoce współczesnej nie może istnieć silne państwo, bez zdrowego, mocnego i dobrze zorganizowanego narodu, państwem tem, rządzącego. Oczywiście, są wyjątki (Szwajcaria) potwierdzające tylko regułę. Jeśli uznamy poprzednie zdania za prawdziwe, to odrazu stanie się nam jasne, iż jednym z najważniejszych problemów chwili obecnej, jest wykształcenie zdolnego do rządów we własnym państwie narodu.

Zbadajmy, jak ta sprawa kształcenia narodu przedstawia się specjalnie w historii narodu i państwa polskiego.

Naród jak dziecko, rodzi się, rośnie, wzrasta w siły, potężnieje. Czasami także choruje, łżej lub ciężej. Kiedy traci własne państwo (tak, jak naród polski w XVIII w.), wtedy zapada na chorobę śmiertelną, która może skończyć się śmiercią. Dźwigając się z choroby śmiertelnej, odzyskując własne państwo, daje naród dowód ogromnej swej żywotności, niewyczerpania sił pierwotnych. Dał ów dowód Polacy w XX wieku, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż, wielce sprzyjały nam dziejowe okoliczności.

Urodziliśmy się, jako naród w w. X, może nawet wcześniej, ale niewielu ówczesnych Polaków zdawało sobie wówczas sprawę z tego, co to jest naród. Wzmacnialiśmy organizację polityczną naszego państwa i broniliśmy go przed wrogami przez długie wieki, aby zachować tę odrębność narodową, jaka w nas się zjawiała. Jednym słowem wzrastaliśmy. Po osiągnięciu niemałej potęgi w w. XV i XVI, zaczęliśmy naprzód łżej, potem coraz ciężej chorować. Choroba ta stała się chorobą śmiertelną, straciliśmy pod koniec w. XVIII własne państwo.

Dziś, w odrodzonej Polsce, czas już spokojnie i jasno spojrzeć na sprawę naszego upadku i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Długo i prawie bez rozstrzygnięcia toczył się w naszym dziejopisarstwie porozbiorowym zasadniczy spór o to, czyśmy upadli wskutek zaborczości sąsiadów i innych przyczyn zewnętrznych, czy też zgubiła nas własna nieumiejętność rządzenia państwem, własne wady. Zapewne do upadku Polski w XVIII w. przyczynił się i jeden i drugi czynnik. Ale, jeśli dziś chcemy z historii wyciągnąć wnioski na przyszłość, jeśli chcemy stać się narodem potężnym, jeśli posiadamy to, co Niemcy nazywają: „Machtwille“ („wola potęgi“), — to musimy zwrócić baczniejszą uwagę na nasze wewnętrzne wady, zbadać, o ile narodowi naszemu brakło wykształcenia w XVIII w., aby silne państwo utrzymać.

Jest szereg wad, które obcy i Polacy przypisują narodowi polskiemu:

lenistwo, lekkomyślność, brak obowiązkowości i oszczędności, pijaństwo, niezgoda ustawiczna. Dzieje nasze wskazują wyraźnie na wadę, która wystąpiła na jaw w sposób jaskrawy w chwili upadku Polski: mianowicie brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem. Francuz de Varille, który otrzymał szlachectwo w Polsce, jeszcze w roku 1760, napisał po łacinie książeczkę pt. „Compendium politicum“, w której twierdzi¹⁾, iż Polska nie przestrzega zupełnie zasady, na której byt państw się opiera: „Nulla societas sine legibus; vanae leges sine auctoritate, nulla legum auctoritates sine summo imperio.“ (nie ma społeczeństwa bez praw; bezużyteczne są prawa bez poważania ich i posłuszeństwa, na nic się przyda powaga praw, bez najwyższej władzy).

Trudno coś dodać do tych słów mądrego Francuza. Brak było u nas i poważania dla praw i silnej najwyższej władzy i wreszcie, prawa nie były sprawiedliwe. Jak zaś niewykształconym był nasz naród, a przynajmniej jego większość pod względem politycznym, o tem niech świadczą słowa pisma Suchozrewskiego na sejmie czteroletnim (1788—1792), wypowiedziane w czasie dyskusji nad następstwem tronu (sukcesją) w Polsce²⁾: „Niech ja umieram — ale niech będzie szczęśliwą ojczyzna moja! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdy jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesję nie można zrzucić inaczej, jak będąc Prusakim, Moskałem, Austriakiem — będę nim!“ Straszne to słowa, pokazujące, jak człowiek zaślepiony i urażony w dumie stanowej, gotów jest do zdrady Ojczyzny!

A posłuchajmy, co mówi o Polakach z XVIII w. tak wielki nasz przyjaciel i tak sławny historyk francuski, jak *Albert Sorel*³⁾: „Spotykano u Polaków — i dlatego historia winna zajmować się ich nieszczęściem — głębokie odczucie własnych błędów, gorące pragnienie ich usunięcia, poszanowanie swoich tradycji, wiarę w przyszłość, dobrze wykształconą, tradycję entuzjazmu i bezinteresowności, zapał dla sprawy szlacheckiej, gotowość do poświęceń, namiętne przywiązanie do Ojczyzny. Oto ich cnoty, jednak na nieszczęście dla Polski, każdy oddawał te cnoty na usługi swej partii. Każde stronnictwo widziało w sobie całą Rzeczpospolitą; nikt nie miał skrupułów, jeśli chodziło o przywołanie cudzoziemców na pomoc dla odniesienia triumfu i wszyscy traktowali przeciwnie sobie stronnictwa jako wrogów. Obcy wyzyskiwali i podniecali owe niezgody. Można powiedzieć, że w Polsce wszyscy mieli swoje stronnictwa, z wyjątkiem Rzeczpospolitej i że Polacy liczyli na cały świat, tylko nie na samych siebie“.

Oto surowy, lecz jakże słuszny sąd bezstronnego historyka!

Ale wady ówczesnych Polaków owa zabójcza niezgoda i brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem nie były własnością całego polskiego narodu. Naród tymczasem zmieniał swą zewnętrzną postać przez to, że świadomość narodowa, obejmowała coraz głębsze jego warstwy, przy równoczesnym wyzwoleniu chłopów z poddaństwa, oraz mieszczań spod zębnej przewagi szlachty. Naród wzrastał na sile, pomimo upadku państwa, kształcił się ciągle, leczyl ze swych wad. Badania naukowe prowadzone w wolnej już Polsce (prof. Zóltowski w Poznaniu) zrehabilitowały polski romantyzm. Przyznawano wprawdzie u nas zawsze romantyzmowi wysoką wartość artystyczną, zachowanie uczucia narodowe-

go w wysokim napięciu, bo trudno byłoby zresztą zaprzeczyć temu wszystkim wobec nazwisk Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Chopina. Natomiast obecnie odnajdujemy w romantyzmie polskim szereg niezwykle cennych rozumowych wskazówek, jeśli idzie o przyszłość Polski. Okazuje się, iż romantycy nie tylko trafiali do serca, ale przez serce, działali niezwykle silnie i dodatnio, na wykształcenie, rozumu i myśli w narodzie. Oto właśnie oni wszczepili nam głębokie poczucie własnej odrębności narodowej, kazali zaczynać odrodzenie od samych siebie, rozplamili nie tylko patriotyzm uczuciowy, ale także wykształcili zdrowy patriotyzm rozumowy. Oni to dokazali, iż niewolno nikomu dzisiaj pod groźą miana zdrajcy odwołać się o pomoc do obcych dla przeprowadzenia własnych egoistycznych zamiarów, oni stworzyli nowoczesną naszą świadomość narodową. A że działali przez mesjanistyczne rojenia, to była już wina niewoli, gdzie aby wtłoczyć coś nazawsze do serc i rozumów lękających się, i zwątpiających, trzeba było przemawiać głosem piorunów.

Pozytywizm dopełnił wykształcenia społecznego narodu; wreszcie pod koniec w. XIX, gdy naród mógł kształcić się we wszystkich swoich warstwach, zjawiała się mądra myśl polityczna, dążąca do zorganizowania narodu i nadania mu siły. A gdy rok 1918 dał nam własne państwo, owa polityczna myśl narodowa poczyniła już tak wielkie postępy w całym narodzie, iż naród czynem mógł dać dowód swego zakończonego wykształcenia.

Wykształcenie polskiego narodu zakończyło się o tyle, że zdolni jesteśmy do rządzenia porządnym własnym państwem. Ale nie skończyło się i nigdy nie ustanie owo inne wychowanie narodu, które czyni z niego prawdziwą potęgę, wychowanie, określone najlepiej słowami Mickiewicza:

„O ile polepszyście serca wasze i powiększyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice“.

WITOLD NOWOSAD

O teatr narodowy w Anglii

W Anglii nie było dotychczas teatrów, utrzymywanych czy subwencjonowanych przez państwo lub przez władze samorządowe. Za Elżbiety wyzyskiwali aktorów aferzyści; jedynie trupa, do której należał Szekspir, była towarzystwem akcyjnym. Podczas wojny domowej i rzeczpospolitej, zabroniono wogóle przedstawień, po restauracji i przez cały wiek XVIII były w Londynie tylko dwa teatry, więc przynosiły znaczny dochód, a królowie wynagradzali ludzi zasłużonych patentami na ich prowadzenie lub udziałem w paten-

tach. W w. XX wzrosła liczba teatrów, ale wszystkie były jedynie wytworem przedsiębiorczości prywatnej. Obecnie istnieje w stolicy Anglii tylko jedna fundacja teatralna, *Old Vic* (tj. *Old Victorian Theatre*), która korzysta z odsetek od kapitału kilkudziesięciu tysięcy funtów, a zato grać musi kolejno wszystkie utwory Szekspira.

Ten stan rzeczy uzależnia ogromnie teatry od smaku publiczności. Zwłaszcza przy ogromnej konkurencji dzisiejszej przedsiębiorca teatralny nie może iść po linii pewnej idei i w najlepszym razie wystawia naprzemian rzeczy war-

tościowe i sztuczny, obliczone jedynie na doraźne powodzenie. Ponieważ nazwiska artystów o ustalonej sławie przyciągają, przyjął się t. zw. system gwiazd — dwie lub trzy główne role muszą mieć obsadę pierwszorzędą, reszta zespołu często służy tylko jako tło dla ich uwydatnienia. Wystawa bywa nieraz bardzo skromna, bo konieczny jest twardy system oszczędnościowy.

Lecz przedewszystkiem idzie o to, aby jak najradziej zmieniać repertuar. A więc ideałem przedsiębiorcy jest grać jedną sztukę jak najdłużej. „Opera żebraka“, prymitywna operetka Gay'a

¹⁾ N. Kariejew: Upadek Polski w literaturze historycznej str. 9.

²⁾ Ks. Kalinka: Sejm Czteroletni t. II. str. 544.

³⁾ L'Europe et la révolution française t. I. 510.

(z początku XVIII w.), starannie wyreżyserowana przez Sir Nigela Playfair i opracowana pod względem efektów wzrokowych przez malarza Lovata Fräsera szła w *Lyric Theatre* w Hammer-smith tysiąc czterysta kilkadziesiąt razy, tj. przez zgórą trzy lata po 8 razy tygodniowo (w niedzielę grać niewolno, zato były po 2 przedstawienia popołudniowe, zwane *matinées*). Działo się to przed paru laty — obecnie widowisko to wznowiono w innym teatrze londyńskim.

Jednym słowem góruje handlowy punkt widzenia, zadania wychowawcze i estetyczne teatru pozostają na drugim planie. Próbowano temu zaradzić, tworząc t. zw. teatry repertuarowe, tj. często zmieniające afisz, ale stale trzeba do nich było dokładać. Podobną rolę spełniają festiwale w Stratfordzie nad Avonem i w Malverna — w pierwszym wypadku repertuar nie ogranicza się do Szekspira, w drugim do Shaw'a. Są też specjalne towarzystwa — np. *Phoenix Society*, które wystawia z pietyzmem dramaturgów elżbietańskich. Lecz to tylko półśrodki. Od dłuższego czasu myślą Anglicy o stworzeniu teatru narodowego, któryby opierał się o silne podstawy finansowe i kierował się nie względami handlowymi, lecz wyłącznie kulturalnymi, grając i utwory klasyków (także mniej znane) i sztuki młodych, obiecujących autorów.

SZEKSPIR I ELŻBIETA

W r. 1908 ruch ten zaczął przybierać konkretne formy. Fundusze rosły i miano nadzieję, że otwarcie nastąpi w r. 1916 podczas jubileuszu trzechsetletniego Szekspira. Bernard Shaw w r. 1910 napisał znaną Lwowowi „Czarną damę z Sonetów“, przeznaczając dochód na fundusz przyszłego teatru. Mamy tam następującą scenę:

Zakradłszy się do pałacu na *rendez-vous* z jedną z dam dworu, Szekspir spotyka się z królową Elżbietą. Po różnych zwrotach rozmowy, dochodzi do tego, co mu najbardziej leży na sercu. Jest skrzepowany gustem publiczności, musi wystawiać te z własnych sztuk, które uważa za gorsze (Shaw wymienia tu naturalnie uznane arcydzieła), nie mają powodzenia utwory o głębszej tendencji moralnej. Jedyną radą byłoby, gdyby państwo wzięło sprawę w ręce. I Szekspir z zapalem namawia królowę do stworzenia teatru narodowego.

— Mości Szekspir, pomówię o tem z lordem skarbnikiem — odpowiada Elżbieta. Lecz poeta wie, co to znaczy:

— W takim razie jestem zgubiony, pani, bo nie było jeszcze lorda skarbnika, coby znalazł grosz na coś, poza niezbędnymi wydatkami państwowymi, o ileby to nie była wojna albo pensja dla jego bratanka.

Elżbieta: Mości Szekspir, mówisz prawdę; ale ja na to nie mam żadnej rady. Nie mogę urażać mych niesfornych purytanów, biorąc na koszt państwa taki przybytek zepsucia, jak teatr; a w tym moim Londynie jest do zrobienia tysiąc rzeczy, zanim na twoją poezję pójdzie choć szeląg z publicznej, zkatuły. Mówię ci, mości Williamie, upłynie trzysta lat lub więcej, zanim moi poddani nauczą się, że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz także każdym słowem, wychodzącym z ust tych, których Bóg natchnął. Tymczasem ja i ty staniemy się prochem pod kopytami końskimi, jeżeli jeszcze będą wtedy konie, a ludzie jeszcze będą jeździli, nie latali. Otóż może i twoje

słowa będą wówczas również prochem.

Szekspir: Przetrwają, pani. Nie obawiajcie się o to.

Elżbieta: Może być. Ale tego jestem pewna (bo znam moich ziomków), że dopóki wszystkie kraje w świecie chrześcijańskim, nie wyłączając nawet barbarzyńskich: Moskaluszków i po chałupach gnieźdzących się gburowatych Szwabów, nie będą miały teatru, utrzymywanego przez państwo, Anglja nigdy się na to nie puści. A nawet i wtedy puści się jedynie dlatego, że zawsze pragnie być modna i czynić pokornie a górnio to, co widzi u każdego innego...

Oto satyrycznie i groteskowo, ale w gruncie rzeczy trafnie ujęty angielski punkt widzenia w kwestji teatru narodowego.

A PRZECIEŻ TEATR BĘDZIE!

Shaw okazał się prorokiem, przy-

najmniej na jakieś ćwierć wieku. Przyszła wojna światowa i sprawa utknęła. Potem przyszły kłopoty powojenne i zapomniano o niej. Dopiero od lat kilku widać w Anglji otrząśnięcie się z bezwładu i poprawę na każdym polu. Rzecz zrozumiała, że odżyła i myśl stworzenia teatru narodowego.

Na czele komitetu stoi lord Lytton, jednym z członków jest Bernard Shaw — oni dwaj reprezentują dawny, przedwojenny komitet. reszta ludzi, którzy do niego należeli, wymarła. Wzięto się energicznie do rzeczy. Wre praca w lokalu na Pall Mall pod numerem 50, gdzie urzęduje sekretarz komitetu, major Crawford.

Przedsięwzięcie opiera się wyłącznie na ofiarności publicznej, subskrybenci nie będą uprawnieni do żadnych korzyści — prócz tytułu „fundatora“

dla tego, który da conajmniej 100 funtów st., i dożywotniego miejsca w radzie zarządzającej teatrem dla tego, który da conajmniej 1.000 funtów st. Dotychczas zebrano ok. 150.000 ft. nieco mniej, niż 4 miliony zł., ale potrzebny kapitał jest obliczony na 500.000 ft. (12 i pół miliona zł.).

Teatr będzie posiadał własny wspólny gmach w Londynie, na południowej stronie Tamizy, prawdopodobnie przy nowym moście, które ma z powodu jubileuszu króla otrzymać nazwę *George V's Embankment*. Ale nie byłby przeznaczony wyłącznie dla stolicy, wyjeżdżałby na dłuższe podróże nietylko po prowincji, ale i po dominjach i kolonjach. Nie ma obejmować ani opery, ani baletu. Przyjmować będzie artystów na stałe i płacić im emerytury.

Władysław Tarnawski

Goethe i sztuka życia

Wyszła ostatnio w Paryżu ciekawa książka Roberta d'Harcourt'a pt. „Goethe i sztuka życia“.

Autor tej nowej monografji o Goethem poszedł po modnej obecnie linii „odbronzowiania“ wielkich genjuszów, ściągając ich z tych wyżyn, na które wyniosła ich potomność na podstawie ich twórczości artystycznej i ukazania w świetle domowego ogniska i prywatnego życia. Przedstawił nam Goethego niejako „w pantoflach“, Goethego sybarytę i epikurejczyka, Goethego, jako człowieka, który w wysokim stopniu posiadał sztukę życia i radości życia.

Goethe większą część życia spędził w zamęcie wojen domowych i napoleońskich. Niemcy w tym okresie stały się polem bitwy Europy. A jednak udało mu się szczęśliwie uniknąć wszystkich trosk i kłopotów z wojną związanych. Potrafił zawsze zachować spokój i równowagę duchową w najcięższych chwilach. Zdaniem p. d'Harcourt'a wpłynęła na to osobiwa filozofja życiowa, którą wyznawał Goethe.

Znalazła ona swe odbicie znacznie większe w korespondencji, w rozmowach prywatnych i w sposobie ułożenia sobie życia przez Goethego, niż w jego twórczości literackiej. Życie to może stać się przykładem, jak osiągnąć harmonję duchową i być szczęśliwym.

Jednym z koniecznych warunków osiągnięcia tej harmonji, jest według Goethego umiejętność eliminowania na rzecz uczuć pozytywnych tego, co d'Harcourt nazywa „uczuciami negatywnymi“. Jednym z tych ostatnich, może najgorszym, jest uczucie nienawiści. Goethe, który studjował medycynę, porównał kiedyś w jednym z listów do przyjaciela uczucie nienawiści do choroby zwanej misere. Tak wydało mu się ono sprzeczne z naturą ludzką. Nie znosi również uczucia zazdrości. W liście do pewnej kobiety, z którą łączyły go bliższe stosunki erotyczne, pisze:

„Jeżeli mnie kiedyś zdradzisz, a ja to spostrzegę, przejdę nad tem do porządku dziennego. Jeżeli jednak wyznasz mi sama otwarcie swoją winę, nie przebaczę ci tego do końca życia!“

Bardzo charakterystycznie dla mentalności Goethego wyznanie! Raczej niepewność, raczej zachowanie pozorów, niż brutalna prawda! D'Harcourt wysnuwa z tego zbyt pohopny wnio-

sek, że Goethe wszystkim wiarołomnym kobietom doradzał: „Zdradzajcie, ale nie przyznawajcie się nigdy!“ Dowodziłoby to słabości charakteru, albo zupełnej amoralności u Goethego. Tak źle jednak nie było. Przebija się w tem przedewszystkiem ta charakterystyczna u wielkiego poety niechęć do utrudniania sobie życia niepotrzebnymi komplikacjami i troskami, mogącemi naruszyć jego spokój i wrodzoną pogodę duchową. Ten spokój był mu nieodzownie potrzebny do pracy literackiej. Dlatego też wielki dramaturg, jakim był Goethe, unikał za wszelką cenę „dramatów“ w swem życiu prywatnem.

A życie to nie zawsze było różami usłane. Małżeństwo jego np. nie można nazwać szczęśliwym. Ożenił się z kobietą gminnego pochodzenia, wulgarną bez żadnej kultury i wykształcenia, z którą żył poprzednio przez piętnaście lat w konkubinacie. Oczywiście, przez całe swoje życie nie przeczytała ani jednego wiersza męża, dla tej prostej może przyczyny, że była... analfabatką! Niestychanie łakoma, myślała jedynie o jedzeniu i pić, to też wkrótce roztyła się ogromnie. Matka Goethego nienawidziła swej synowej i nazywała ją pogardliwie „Bettfloh“. Lecz sam Goethe nazywał ją pieszczotliwie: „Kleines Eroticon“. Już ta sama nazwa wskazuje na to, że wchodziła tu w grę przedewszystkiem miłość zmysłowa. Gdyż inaczej trudno sobie wyobrazić, aby pożycie małżeńskie Goethego z kobietą tego pokroju mogło być szczęśliwe i harmonijne.

Kobieta ta rodziła mu same martwe dzieci. Jedyny syn, który się wychował, był degeneratem, kretynem i alkoholikiem. Żona jego, Ottylja była kobietą niezwykle piękną i zmysłową. D'Harcourt nasuwa przypuszczenie, że Goethe nie był obojętny na wdzięki swej synowej. Jeszcze w chwili śmierci, wypowiedziawszy owe historyczne słowa „więcej światła“ (Mehr Licht), zwrócił się do pięknej Ottylji i szepnął jej do ucha:

— Chodź, usiądź przy mnie i podaj mi twoją łapkę (Gib mir dein Pfötchen).

Te wszystkie nieporozumienia domowego życia nie potrafiły jednak wprowadzić Goethego z równowagi. Jego „sztuka życia“ zdołała się im skutecznie przeciwstawić. Objawia się ona najsilniej wtedy, gdy Goethe odgania wszelkie smutne i przykre wspom-

nienia przeszłości. Przekreślenie tej przeszłości uważał zawsze za kardynalny warunek szczęścia. Mówi o tem wyraźnie:

„Przeszłość jest rzeczą martwą. Zbyt częste jej wywoływanie psuje jedynie i zatrzuwa teraźniejszość, która tylko ma swoją pełną wartość“.

A więc starożytna, epikurejska zasada „carpe diem“? Goethe ją jednak uszlachetnia, gdyż wyzyskiwanie teraźniejszości polega zdaniem jego na umiejętnym spędzeniu czasu, tj. na ustawicznej pracy i aktywności umysłowej, co według niego podnosi jedynie człowieka. Otóż w tem może leży, o czem d'Harcourt przemilcza, rozwiązanie zagadki pogody i równowagi duchowej Goethego. W tej ciągłej, wyteżonej pracy, która stała się podstawą jego życia i szczęścia i pozwoliła zapomnieć o przykrościach i cieniach ziemskiej egzystencji.

Jeden ze współczesnych nazywa Goethego bardzo słusznie „najjaśniejszym człowiekiem Europy“ (der klarste Mann in Europa). Był on bowiem istotnie zapalonym wielbicielem słońca. Najwięcej lubił owe południowe godziny w lecie, gdy słońce zalewało ziemię pełnym blaskiem jasnego światła. Nazywał owe chwile „godziną Pana“. Doradzał też wszystkim cierpiącym kontemplację słońca i natury.

Lecz owa „jasność“ jego i pogoda płynęła przedewszystkiem z tego słońca, które miał w duszy.

H. L.

Dzieci szkolne i jubileusz Jerzego V.

Komitet, urządzający obchód 25-lecia panowania Jerzego V w Bedford, spróbował ankiety pośród dzieci szkolnych, stawiając im pytanie, coby im się najlepiej podobało. Oto rezultat:

Bezpłatny kiermasz (z karuzelami, strzelnicą i innymi rozrywkami) — 153 głosów.

Herbatka pod gołym niebem i zawody sportowe — 27 głosów.

Medale lub inne pamiątki — 26 głosów.

Bezpłatna wypożyczalnia książek dla miasta — 8 głosów.

Nowy ratusz — 3 głosy.

Przytulisko dla starców — 0 głosów.

Komitet rozstrzygnął sprawę wedle swego uznania, oświadczając się za rozdawnictwem drobnych pamiątek.

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

II.

Dnia 10 czerwca 1925 r. wydała Rada Ministrów rozporządzenie o „trybie załatwiania spraw ochrony przyrody wchodzących w zakres działania Ministerstwa W. R. i O. P., przekształcające Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody na Państwową Radę Ochrony Przyrody a Kuratorja O. P. na Komitety P. R. O. P.

Komitet Lwowski P.R.O.P. utworzony został dnia 15 marca 1926, w składzie 16 osób delegowanych przez władze i urzędy państwowe, oraz instytucje i Towarzystwa.

Pierwszym Przewodniczącym Lwowskiego Komitetu w czasie od 15 marca 1926 do 9 stycznia 1927 był prof. Dr. Stanisław Kulczyński, następnie do 16 marca 1929 prof. Inż. A. Kozikowski, a od 16 marca 1929 przewodniczący prof. Dr. S. Wierdak.

Jedną z najważniejszych czynności Komitetu w roku 1926 było przygotowanie projektu rezerwatu na Czarnej Horze przez prof. St. Kulczyńskiego, prof. A. Kozikowskiego i Dr. T. Wilczyńskiego i ogłoszenie go drukiem w VI zeszytu Ochrony Przyrody, dzięki czemu sprawa rezerwatu weszła na realne tory. Rezerwat według tego projektu powinien objąć w części zachodniej stoki Howerli i Małej Howerli, górny kocioł pod Howerlą i ścianę Breskuła. Obecnie istniejący rezerwat na terenach państwowych należy rozszerzyć na zachód po Dancerz. W części wschodniej powinien sięgać aż po Kizie Ułochy i objąć żebra Szpicy od strony Gadżyny, górny kocioł doliny Gadżyny i górną część kotła Kizich Ułochów. Ponadto w skład projektowanego rezerwatu winny wejść 2 stanowiska limby, a mianowicie jedno tzw. „Mreje“ u wylotu kotłiny Gadżyny, drugie tzw. „Kiedrowaty“ u wylotu Kizich Ułochów.

W trosce o cisa w Książdworze spowodowano wydanie zarządzenia Lwowską Dyрекcją Lasów Państwowych zmiany planu gospodarczego w rezerwacie i wstrzymania wszelkiego użytkowania cisów.

Aby zainteresować miasto Brody sprawą ochrony stepu „Makutra“, zagrożonego zaoraniem, urządzono w Brodach cykl odczytów i przy pomocy miejscowych kół nauczycielskich i poparciu Starostwa uzyskano od ówczesnych właścicieli zapewnienie poszanowania Makutry.

Z działalności Komitetu w latach 1927—1928 za przewodnictwa prof. Kozikowskiego należy podnieść następujące ważniejsze sprawy:

Wobec zamierzeń przez nowego nabywcę grotę Miodowej k. Lwowa wydzierżawienia jej na kamieniołom, co byłoby równoznaczne z zupełną zagładą tego cennego w przyrodzie Lwowa obiektu, interwenjowano w tej sprawie w Lwowskim Urzędzie Wojewódzkim i spowodowano wstrzymanie rozpoczętej eksploatacji.

W sprawie ochrony Chomca prowadzono w ciągu dalszym energiczną akcję i ostatecznie zabezpieczono go przed parcelacją.

Na skutek prowadzonej przez Państw. Radę Ochr. Przyr. przy współdziałaniu Pol. Tow. Krajoznawczego akcji groszowej zbiórki fundu-

szów na wykupno najbardziej zagrożonych zniszczeniem resztek stepowych, otrzymał Komitet Lwowski od Państw. Rady Ochrony Przyrody 948 zł 23 gr., z przeznaczeniem na wykupno stepu Makutra pod Brodami. Po zbadaniu sprawy na miejscu okazało się jednak, że kwota ta jest niewystarczająca, albowiem na ten cel potrzeba było przynajmniej 3.000 zł, przyczem właściciele odnośnych parcel zażądali zamiany gruntów. Nadesłaną kwotę ulokowano na książeczkę M. K. O. we Lwowie.

Dzięki zabiegom prof. Kozikowskiego, powstał na terenie Komitetu pierwszy rezerwat leśny prywatny o powierzchni około 100 ha w Pustomytach k. Tuczyń w Wojew. Wołyńskim, utworzony przez Andrzeja Hr. Pruszyńskiego dla ochrony dąbrowy typu wołyńskiego.

Również w Dyrekcji lasów Ordynacji Zamoyskiej wszczęto starania o utworzenie rezerwatu leśnego na Bukowej Bórze k. Zwierzyńca dla zachowania przepięknej partii lasu bukowo-jodłowego.

W sprawie realizacji projektu rezerwatu na Czarnej Horze czyniono starania na terenie Administracji lasów państwowych, przyczem prof. Kozikowski na prośbę Nadleśnictwa Worochta zbadał w istniejącym rezerwacie drzewostany świerkowe uszkodzone katastrofalną powodzią.

Gdy mowa o rezerwach, należy również podkreślić z uznaniem fakt utworzenia rezerwatu jaskiniowego w Krzywcu Górnem w pow. borszczowskim przez właściciela dóbr Krzywce p. Melzera. Do powstania tego rezerwatu przyczyniło się niemal wyłącznie Podolskie Tow. Turystyczne - Krajoznawcze w Tarnopolu.

Staraniem Komitetu ogłoszono 7 odczytów propagandowych.

W roku 1929 Komitet zajął się zbadaniem najbardziej zagrożonych zabytków, co do ich stanu, stosunków własnościowych, możliwości zabezpieczenia ich czyto w drodze ewentualnego wykupna, dzierżawy, względnie uzyskania od właścicieli odpowiedniego przyrzeczenia w formie obowiązującej deklaracji w kierunku ich ochrony.

W pierwszej linii zajęto się sprawą stepu „Makutra“ pod Brodami i stwierdzono, że powierzchnia całej halawy wynosi 14 morgów, z czego 7 morgów należy do jednego właściciela, a reszta znajduje się w rękach przeszło 30 właścicieli. W związku z tem zobowiązano Brodzki Komitet Ochrony Makutry do ustalenia listy właścicieli i porozumienia się z właścicielem największej części Makutry co do kupna lub dzierżawy. Z uwagi na szybkie kurczenie się powierzchni halawy przez zaorywanie spowodowano w Starostwie Brodzkiem wydanie zakazu zaorywania halawy bez poprzedniego zawiadomienia o tem Starostwa.

Z powodu zamierzonej parcelacji halawy stepowej „Masiok“ w Ostrowcu k. Gwoźdźca na Pokuciu wszczęto pertraktacje z właścicielką Ostrowca p. Bronisławą Zdańską o kupno halawy przez Ligę Ochrony Przyrody i na poczet kupna wpłacono 1888 zł.

Wobec poważnego zniszczenia nadniestrzańskiej ścianki z przesłą (Ephedra distachya) i migdałem (Amy-

gdalus nana) na skutek eksploatacji kamienia uzyskano w Starostwie Zaleszczyckim przyrzeczenie wstrzymania eksploatacji. Ponadto zwrócono się do Delegata Ministra W. R. i O. P. z prośbą o interwencję w tej sprawie w Województwie Tarnopolskim.

Szczególniejszy nacisk położono na ochronę malowniczych skał gipsowych w Głuszkowie k. Horodenki, nieopatrznie niszczonej przez dziką ich eksploatację.

Urząd Wojewódzki Stanisławowski, który na skutek polecenia Ministerstwa Robót Publicznych, po zbadaniu sprawy na miejscu, wstrzymał eksploatację skał w partjach najbardziej osobliwych, odniósł się do Oddziału Sztuki i Kultury w Województwie Lwowskim z zapytaniem, czy wydane zarządzenie wstrzymania eksploatacji utrzymać w mocy i w jakiej mierze. Ponieważ Lwowski Konserwator Zabytków Sztuki przekazał tę sprawę Komitetowi do załatwienia, Komitet przeprowadził odpowiednie badania i odniósł się do Województwa Stanisławowskiego z prośbą o utrzymanie w mocy wydanego zarządzenia zamknięcia kamieniołomów z wyjątkiem partji przylegających bezpośrednio do wsi, przyczem ustalenie szczegółowej granicy ochronnej winno nastąpić komisyjnie w porozumieniu z gminą Głuszków, przy udziale delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na zlecenie p. Delegata Ministra W. R. i O. P. zwiedzono pasmo wzgórzy Miodoborów, grotę alabastrową w Krzywcu Górnem k. Borszczowa, oraz szereg halaw stepowych na Opolu w powiecie Rohatyńskim.

W sprawie rezerwatu na Czarnej Horze, Komitet wziął udział w konferencji zwołanej przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie.

Odczytów odbyło się 2.

W działalności Komitetu w roku 1930 zasługują na podkreślenie następujące sprawy:

Poraz pierwszy w tym roku zapoczątkował Komitet propagandę idei ochrony przyrody wśród szerszych warstw społeczeństwa za pomocą tzw. Tygodni Ochrony Przyrody. Pierwszy Tydzień Ochrony Przyrody odbył się we Lwowie w czasie od 16—23 marca i obejmował on wystawę Ochrony Przyrody, cykl odczytów i poranek filmowy.

Zainteresowanie się społeczeństwa lwowskiego Tygodniem było duże, na co wskazuje wcale liczna frekwencja. Wystawę zwiedziło 11.000 osób, na 8 odczytach było obecnych 850 słuchaczy zaś na poranku filmowym około 600 osób. Z czystego dochodu w kwocie 1.148,52 zł, przeznaczono 1.000 zł na wykupno stepów.

Drugim krokiem propagandowym był udział Komitetu w Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, na którą przygotowano mapę zabytków Województwa Lwowskiego, oraz 6 fotografii drzew zabytkowych.

W dziale rezerwatowym należy podnieść zapoczątkowanie przez Przewodniczącego Komitetu, działającego w imieniu Ligi Ochrony Przyrody, wykupna halawy stepowej na „Makutrze“ pod Brodami przez wpłacenie pierwszej raty w kwocie 1.500 zł na poczet

kupna „Makutry“ i tytułem dalszych rat 800 zł, na kupno „Masioka“.

Dla zwrócenia uwagi Duchowieństwa obrz. łącz. na sprawy ochrony przyrody, Komitet ofiarował dla Muzeum Diecezjalnego we Lwowie 2 duże obrazy przedstawiające zabytkową roślinność stepowo-leśną Świętej i Żulickiej Góry, oraz Storożychy k. Złoczowa. Do obrazów dołączono następujący napis — „Zabytki przyrody leśnej i stepowej na terenie Fundacji S. S. Miłosierdzia w Białym Kamieniu k. Złoczowa. Zabytki te zasługują na opiekę i ochronę przed zniszczeniem i nadają się na utworzenie z nich rezerwatu przyrodniczego, poświęconego trwałej pamięci Ks. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, Wielkiego Miłośnika Przyrody Ojczystej“.

Obrazy wzbudziły duże zainteresowanie wśród uczestników Synodu a idea ochrony przyrody ojczystej natrafiła na pełne zrozumienie w obradach Synodu. Synod powziął bardzo ważną uchwałę, że „bez zezwolenia Ordynariusza nie wolno wycinać starych drzew, rosnących w pobliżu Kościołów, nie wolno też niszczyć zabytków przyrody, znajdujących się na gruntach kościelnych“.

W roku tym w związku z konferencją zwołaną przez p. Wojewołę Stanisławowskiego w sprawie racjonalnego zagospodarowania połonin wschodnio karpaccich, w której Komitet wziął również udział, wyłonił się projekt utworzenia rezerwatu przyrodniczego na połoninie Palenica. Potrzebę takiego rezerwatu znakomicie uzasadnił p. Dr. Kortny w referacie omawiającym stosunki gospodarcze na połoninach. Palenica, to połonina jedna z ostatnich na południowo-wschodnim pograniczu polsko-rumuńskim, pokryta zwartymi łanami kosodrzewiny, zaś terenu pasterskiego posiadająca niespełna 100 ha. Jest ona własnością kilkudziesięciu włościan z Kut. Połoninę tę, jako dającą właścicielom minimalne korzyści, możnaby łatwo wykupić, względnie zamienić za jedną z połonin rządowych i utworzyć z niej rezerwat kosodrzewinowy, który wraz z przyległymi, górnoreglowemi lasami, będącymi ustawowo ochronnymi, „stałby się pierwszym w tej części kraju matecznikiem i ostoją dla ginącej fauny ojczystej“.

W sprawie trwałego zabezpieczenia Chomca, jako zabytku, położonego w bezpośrednim sąsiedztwie Lwowa, Komitet czynił zabiegi, aby miasto Lwów zakupiło Chomic dla utworzenia z niego rezerwatu.

W celu uzyskania wiadomości o rozsiadaniu niektórych ptaków w południowo-wschodniej Polsce a w szczególności orla przedniego, birkuta bielika, puhacza, dropia, dzikiej gęsi i bociana czarnego, Komitet opracował kwestjonariusz dla rozestania go odpowiednim osobom.

Z uwagi na zanikanie w okolicy Lwowa w zastraszającym tempie roślin do niedawna jeszcze pospolitych, głównie na skutek masowego niszczenia ich w celach handlowych, Komitet odniósł się do Prezydium miasta Lwowa z prośbą o wydanie na wzór innych miast w Polsce zakazu względnie ograniczenia sprzedaży na placach targowych przedewszystkiem, gałązek cisa, wilczego lyka, bluszczu, wawrzynku wo-

łyńskiego, gałązek kwitnących drzew owocowych, młodocianych pędów sosnowych, oraz z roślin zielnych barwinku, widłaków i zimozielonych paproci. Wydanie takiego rozporządzenia w znacznym stopniu zapobiegnie dotkliwym szkodom, jakie ponoszą nasze lasy, parki i ogrody. Leży to zatem nie tylko w interesie ochrony przyrody, ale i rozumnie pojętej gospodarki leśnej.

Odczytów wygłoszono 9. Wycieczek związanych z ochroną przyrody urządzono 8.

W roku 1931 akcja propagandowa idei ochrony przyrody zapomocą Tygodni i Wystaw Ochrony przyrody znacznie się wzmogła. Komitet urządził bowiem Tygodnie Ochrony Przyrody wraz z wystawami w Stanisławowie, Przemyślu i Rzeszowie, oraz same wystawy ochrony przyrody we Lwowie w związku z Wystawą Turystyczno - Krajoznawczą i w Tarnopolu w związku z Wojewódzką Wystawą Rolniczą i Regionalną. Wystawę O. P. w Stanisławowie zwiedziło 4.300 osób, w Przemyślu 3.848, w Rzeszowie 2.200 osób. — W dziale rezerwatowym przybyły dwa nowe rezerwaty, a mianowicie: rezerwat leśny w Stratynie, w pow. rohatyńskim, utworzony przez p. A. Hr. Krasickiego, znanego miłośnika lasów dla zachowania pierwotnego lasu bukowego, typowego dla Opola, o pow. 3 ha i 28 a., oraz rezerwat cisowy w Jasienicy Rosielnej (powiat brzozowski). Ten drugi rezerwat powstał w drodze uznania przez p. Wojewodę Lwowskiego za las ochronny części lasu, będącego własnością p. St. Wysockiego, o pow. 160 ha., w którym występuje obficie cis do 130 lat wieku.

Ponadto zdołano załatwić ostatecznie kupno 7 morgów stepu na „Makutrze“ za sumę 3.500 zł i nazwano go rezerwatem im. Juliusza Słowackiego, który właśnie w swych klasycznych rymach tak znakomicie ujął piękno stepu wołyńskiego w okolicy swego rodzinnego Krzemieńca. Jest to pierwszy rezerwat stepowy zakupiony przez Ligę Ochrony Przyrody. Pieniądze na ten cel uzyskano z drobnych składek publicznych, oraz z groszowych składek młodzieży szkolnej.

Na poczet kupna stepu „Masiok“ w Ostrowcu wpłacono w roku 1931 700 zł, czyli razem wpłaty osiągnęły 4.388 zł.

Odnosnie do spraw związanych z ochroną zwierząt, Komitet urządził 2 posiedzenia dyskusyjne, jedno w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej, drugie w sprawie dokarmiania ptaków we Lwowie i ochrony ptaków śpiewających. Powzięte uchwały, dotyczące nowelizacji prawa łowieckiego, wraz z dezyderatami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, oraz odpisem memoriału wniesionego do Ministerstwa Rolnictwa przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami we Lwowie przesłano p. Delegatowi Ministra W. R. i O. P. do dalszego urzędowania.

W sprawie akcji dokarmiania ptaków Komitet zwrócił się z prośbą: a) do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego o zachęcenie nauczycielstwa do zajęcia się zorganizowaniem tej akcji po szkołach, b) do Komendy Placu m. Lwowa o odniesienie się do wszystkich Oddziałów wojskowych stacjonowanych we Lwowie z apelem o dokarmianie ptaków, oraz o zachęcenie Referatu Oświatowego do podkreślenia ważności ochrony ptactwa na pogadankach i odczytach urządzanych dla żołnierzy, c) do Magistratu Lwowskiego o urządzenie karmników zimowych i o założenie sztucznych gniazd w parkach miejskich.

Kuratorjum O. S. L. w odpowiedzi na prośbę Komitetu wydało okólnik do szkół zalecający nauczycielstwu zainteresowanie młodzieży akcją dokarmiania ptaków, zorganizowanie jej na terenie szkół, oraz szerzenie idei ochrony ptaków wśród młodzieży na lekcjach i pogadankach.

Ze względu na odbywające się na peryferjach Lwowa wylapywanie ptaków śpiewających przez tzw. „ptaszników“ na sieci, samotrzaski, samokryjki itd., Komitet zwrócił się do P. Delegata Ministra W. R. i O. P. o spowodowanie przez Władze administracyjne sparaliżowania niszczycielskiej akcji „ptaszników“, oraz wszedł w kontakt w tej sprawie z Lwowskim Towarzystwem Opieki nad zwierzętami.

Opracowany w roku 1930 kwestjonariusz w sprawie rozsedlenia rzadkich ptaków Komitet w 1931 roku porzysłał i uzyskał tą drogą wiadomości o 3 miejscach gnieźdzenia się orla przedniego, 5-ciu birkuta bielika, 10-ciu puchacza, 6-ciu gęsi szarej, 14-tu bo-

ciana czarnego i o 2 miejscach gnieźdzenia się drobia.

W dniach od 29—31 maja 1931, odbyła się w Stanisławowie ankieta w sprawie rozwoju letnisk, turystyki i ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich, zwołana przez P. Wojewodę Stanisławowskiego. Z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody wzięli udział w ankiecie pp. prof. Dr. W. Goetel, prof. Inż. A. Kozikowski i prof. Dr. S. Wierdak, którzy wygłosili referaty: a) Problemy ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich i ich stosunek do turystyki, b) Ochrona lasów w Karpatach Wschodnich ze szczególnym uwzględnieniem ginących gatunków drzew (limba, cis), c) Ochrona przyrody w Karpatach Wschodnich ze szczególnym uwzględnieniem Parku Narodowego na Czarnohorze i spowodowali jednomyślne uchwalenie szeregu bardzo ważnych dla ochrony przyrody naszych Karpat, rezolucyj.

W dziale badań naukowych zabytków należy podnieść, że z ramienia Komitetu i Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, p. Dr. W. Nechay zbadał pod względem geologicznym groty kryształowe w Krzywczu Górnem, a wyniki opublikował

w pracy pt. „O grotach w Krzywczu Górnem“.

Na skutek otrzymanej wiadomości, że Zakład Zdrojowy w Szkle ma zamiar użytkować w celach leczniczych jezioro siarczane tzw. „Siwą wodę“, Komitet interwenjował u prof. Dr. Inż. O. Nadolskiego, jako naczelnego kierownika przebudowy Państwowych Zakładów Zdrojowych w Polsce, a nadto w piśmie do niego podkreślił znaczenie „Siwej wody“ pod względem przyrodniczym, jako jedynej tego rodzaju osobliwości przyrody w Polsce, zasługującej z tego powodu na bezwzględna ochronę. Zamierzona eksploatacja namułu z jeziora zwichnęłaby nie tylko jego biologiczną równowagę, ale zniszczyłaby bezpowrotnie jego strukturę, przyczem nawet bardzo umiarkowana eksploatacja namułu musiałaby doprowadzić w niedługim czasie do jego wyczerpania.

Pod względem organizacyjnym zasługuje na podkreślenie mianowanie 10 nowych powiatowych delegatów Państw. Rady Ochrony Przyrody w województwie tarnopolskim.

Odczytów wygłoszono 18. Wycieczek odbyto 22.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Litewskie dainos i raudos

Kto pozna w ziemi wileńskiej lud litewski, jego zwyczaje i obyczaje, charakter i kulturę, pyta ze zdziwieniem, dlaczego polska nauka, prasa, muzyka i radio tak wiele zajmuje się życiem wschodnich Kresów Polski. Tak chętnie popularyzują małopolskie dumki, zwyczaje i obyczaje Huculów i Białorusinów, nawet rosyjską pieśń i muzykę, a tak mało poświęca się uwagi życiu Litwinów.

Jeśli przyczyną tego jest niesłowniański język litewski, to przecież musimy przyznać, że muzyka zwłaszcza jest własnością międzynarodową i pieśń każdego narodu można tłumaczyć na wszystkie języki. Tem bardziej uważać należy tę prawdę w odniesieniu do narodu litewskiego, który w historii jest tak ściśle związany z Polską, a dynastia Jagiellonów dała Polsce możność rozszerzenia potęgi państwowej i rozwinięcia wpływów polskich politycznych i kulturalnych w Europie.

Lud litewski nawet dzisiaj darzy Polskę sympatją i nie podziela polityki dzisiejszego swego rządu w Kownie. Obszar dzisiejszej Litwy etnograficznej obejmujący Litwę pruską i Litwę Wielką, do której zaliczamy Litwę dolną, czyli Zmudź i Litwę górną czyli Aukštotę, przechowuje do dzisiaj pamięć o łagodnych i szczęśliwych rządach polskich, i obok polskich, przechowuje swe prastare zwyczaje i obyczaje, tradycje i pieśni. Wpływy polskie wywarły swe niezatarte piętno na górnych warstwach narodu litewskiego, lud jednak w dolinach rzek Nieświeży, Dubisy, Jury i Wenty przechował swój język, nawet swe prastare pogańskie wierzenia, pieśni i obrzędy, które zacieśniają swą oryginalnością i bogactwem form. W sercu Litwy Górnej, w okolicach Wilkomierza, Jeziorosów, Świadości, Urzpoła i Kupiszek znaleźć można skarb podań, zabytków historycznych i kultury prastarej Litwinów.

Na tym etnograficznym obszarze Litwy nie zamarła twórczość kultury litewskiej, bez przerwy ujawnia się ona i urabia w życiu ludu, w jego sztuce, ornamentyce budowlanej, a przede wszystkim w pieśniach i w muzyce.

Niezwykle ciekawą i bogatą jest twórczość pieśniarska litewskiego ludu i jego piękne pieśni, zwane „dainos“. Dainy litewskie są najlepszym wzorem liryki ludowej. Oddają w niebywale subtelnej formie gorące przywiązanie

do ziemi ojczystej, uczucia rodzinne, radość, smutek i miłość, ból i żal, a wszędzie odczuwa się umiłowanie przyrody i wielkie zrozumienie natury. Wszystkim tym uczuciom towarzyszy niezwykła szczerść i serdeczność, niesplamiona przyzwoitość i prostota, wielka powaga, uwielbienie pracy i dziwnie łagodna melancholija, wyrażana w przepięknych symbolach.

Inny rodzaj pieśni zwany „gesmes“ lud poświęca religii i nauczaniu. Trzeci zaś rodzaj pieśni zwany „raudos“ jest pełny smutku i żalu i wyraża żalobę.

Wiele z tych pieśni nosi ślady wielkiej starożytności, zachowały czystość pierwotnej formy mitologicznej i przepiękną melodię, świadcząca o wielkiej muzykalności Litwinów, wśród których żył i pracował Mniuszko.

Tak dainos, jak gesmes i raudos są nadzwyczaj liczne. Niektóre z nich są ściśle lokalne, dotyczą pewnych wydarzeń miejscowych, inne znowu mają charakter ogólny, i czerpią swą treść z historii i tradycji. Chóry młodzieży wiejskiej, obojga płci, dobrze zgrane, śpiewają te pieśni, wracając z pracy w polu, lub w święta, gdy zbiorą się dla wspólnej zabawy. Dobry ten jednak i łagodny lud śpiewa tylko dla siebie i śpiew zawsze milknie, gdy nadejdzie obcy. A gdy pieśni dźwięczy znowu w obecności gościa, to jest to dowodem wielkiej przyjaźni i zaufania.

Na dainy zwrócono już dawno uwagę. W pieśniach tych ujawnia się przede wszystkim dusza ludu litewskiego i piękno starożytnego języka, tak mało znanego w Europie. Pierwszy raz w 1745 roku wydrukowano w Litwie pruskiej pełny tekst trzech dainos. Następnie zbiera te pieśni ks. Ludwik Rhesa, potem profesor Uniw. Wil. Szymon Stamiara, także Brzozowski i ks. Antoni Juszkiewicz, którego pracę pt. „Melodie ludowe litewskie“, opracowane przez Oskara Kolbera wydała w 1900 r. Akademia Umiejętności w Krakowie.

Przebywając długi czas w Wilnie, zetknąłem się z tym ludem, poznałem go dobrze i słyszałem jego pieśni rozrzucające i melodyjne. Trzy dainos przetłumaczono już na język polski, podaję je możliwie najwierniej, jako wzór:

I. SIOSTRY

Poszedł, poszedł ojciec stary
na krwawy dziedziniec,

złote klucze zadzwoniły,
ale synów nie zbudziły.

Gród napadły nocne mary,
chytry wąż,.... odmieniec.
Siostry wasze znikły w borze...
Któż im dziś pomoże.

W pogoń syny! Gońmy wroga!
Siostry odbijemy.
Poznasz łatwo włosy złote,
liczko, jak malina.

Każda z nich dzisiaj nieboga.
Czy żyje?... Nie wiemy.
Lecz we włosach żyją kwiaty,
ruta i kalina.

II. SŁONECZKO

O! Jak mile nam słoneczko,
jasna, boska ty córeczko!
Czemużesz się dziś zbłąkało,
i wieczorem zakrywało?

Czy ci w dali jest tak miło
w obczyźnie nieznanej?
Czemużesz nas porzuciło
tej nocy splakanej?

Za morzami, za górami
pastuszków ogrzało,
i na straży przy sierotkach,
przy ubogich stało.

III. OWIECZKA

Ej! Wczora z wczora owieczka mi
zginęła.
Gdy się w borze za listeczkim, za
zielonym pięta.

Któż mł szukać jej pomoże,
poratuje w głuchym brcze.

Poprositem ja jutrenki, rzekła: Nie
mam czasu,
muszę słonku na zaraniu przynieść
ogień z lasu.

Poprosilem wieczornice; rzekły: Nie
mam czasu,
muszę słoncu ustać łożę mchem
miętniutkim z lasu.

I księżycu ja prosilem, a on mi się żali,
że jest mieczem w pół przecięty...
Jakżeż się oddali?

I gdy słucha się tych pieśni, w duszy nawet obcego, gra piękno, smutek i poezja ziemi litewskiej, tak często splakanej, gdyż co rana oczekuje pogodnego słonka a z nim spokoju i szczęścia na ziemi.

DR. J. SKULSKI

„Pieśń o Nibelungach” i „Faust” Goethego jako wykładniki struktury duchowej Niemiec

Arcydzieła są wieczyste. Zapomniane, potępiane, niszczone, — zmartwych wstają, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Odrodzenie odkopało Homera, romantyzm Szekspira, dzisiejsze Niemcy wracają do kultu Odyna, którego groźny cień snuje się przez podania Eddy, przez strofy „Pieśni o Nibelungach”. Zato zapomniano o Goethem. Bezgłośnie przeszła setna rocznica jego śmierci. Bo dzisiejszej fazie rozwojowej Niemiec odpowiada raczej ponura, dzika żądza zemsty i nienawiścią płonąca „Pieśń o Nibelungach”, niż wszechludzka, altruistyczna myśl „Fausta”. A jednak oba te dzieła z głębin duszy germańskiej się wydarły.

„Pieśń o Nibelungach” wdziera się korzeniami w podania, starsze jeżeli chodzi o część mityczną, niż „Germania” Tacyty, niż nawet okres, w którym germańskie plemiona w Europie się osiedliły, — tak dawne, jak dalekim jest czas wspólnoty Arjów. Bo mit, na którym się „Pieśń o Nibelungach” opiera, jest mitem ogólnoeuropejskim. Opowiada on o ziemi, którą z oków lodu uwalnia rycerz — słońce, o mytach jesieni, która słońcu śmierć zadaje, i o śnie zimowym natury. Mit, który w Grecji przybrał formę legendy o Achillesie z jednej strony, a cudnej baśni o Korze i Demetrze z drugiej. Tylko, że mit grecki jest promienny jak niebo Hellady, a germański ponury jak zima północy.

W epoce wędrówek ludów do mitu przyłączyła się historia, silnie z legendą przemieszana. A mianowicie wspomnienie napadu Hunnów, Attyli i zagłady Burgundów. Bohaterka mitu, — Krymhilda nosi imię podobne do imienia żony Attyli — Hildiho. Zahaczenie, splądanie, połączenie obu „czynników” tj. mitu i legendy — dokonało się. Mityczny skarb, złoto Renu, — również znajduje uzasadnienie. Jeszcze w czasach rzymskich znajdowały się ziarnka złota w piaskach Renu.

Mijają wieki. Łagodnieją obyczaje pod wpływem chrześcijaństwa, zamiast ustroju rodowego, dominującego w legendach o Nibelungach (synach mgły) wytwarza się ustrój feudalny. Formuje się na dworach kodeks rycerski: cześć Bogu, władcy i kobiecie. Im oddają hołd pieśni poetów — rycerzy. Przełom wieku XII-go na XIII-ty, to pierwszy złoty okres literatury niemieckiej. Chlubą tego okresu jest epeja — „Pieśń o Nibelungach”.

Syn króla Niderlandów, Zygryd, wyrusza w świat, szukać przygód. Ubija smoka, zdobywa skarb Nibelungów, przekleśte „złoto Renu”, czapkę niewidką, jak każdy rycerz z bajki, — poznaje piękną królową, siostrę trzech królów burgundzkich Guntera, Gernota Giselhera. Naturalnie, rozkochuje się w niej, zyskuje jej wzajemność, lecz musi spełnić warunek, który mu stawia Gunter, jeżeli chce zyskać jej rękę. W dalekiej Islandji królową jest dumna Brunhilda, która tego tylko poślubi, kto ją w walce pokona. Gunter sił na to niema, więc Zygryd musi mu pomóc. I zdobywa Zygryd przy pomocy czapki — niewidki rękę Brunhildy dla przyjaciela, zdobywa dla siebie Krymhildę.

Po latach tajemnica wychodzi na jaw. Zygryd zwierzył się żonie, ta podczas kłótni rzuca jego zwierzenie w

twarz Brunhildzie. Wtedy Brunhilda wzywa Hagen, wasalą królów burgundzkich. Niech on ją pomści. Hagen skłania do zdrady słabego, chwiejnego Guntera. Na polowaniu, podstępnie, razem z tyłu zadany, wbrew prawu gościnności, wdzięczności, przyjaźni, wbrew zasadom czci rycerskiej, — mordują — Hagen i Gunter — ufne, nie przeczuwającego zdrady bohatera. Brunhilda — znika z poematu. Saga tylko wie o tem, że zemsty dokonawszy, sama się mieczem przebiła. Ale „Pieśń” o tem zapomina, tak samo jak i o tem, że Brunhilda była ongiś Walkirją, że Zygryd ją ze snu czarodziejskiego obudził, rozkochał i dla Krymhildy porzucił. Bohater musi być wolnym od skazy i zmazy. Śmiercią Zygryda kończy się pierwsza część poematu.

Krymhilda zostaje u braci zbrodniarzy i czeka na dzień zemsty. Aby jej dokonać, wychodzi — po latach — za Attylę (Etelę). I znów czeka, aż wreszcie, na jej prośby, zgadza się Attyla na zaproszenie jej krewnych. Przybywają królowie z Hagenem i drużyną. Krymhilda wyzywa swem zachowaniem Hagen, on ją. Aż przychodzi do wybuchu. Hagen zabija synka Krymhildy i Attyli. Krymhilda jest winna. Ona chce śmierci dziecka, bo ta śmierć zmusi Attylę do pogwałcenia prawa gościnności. Hunnowie rzucają się na królów i ich drużynę.

Nibelungami zwie ich „Pieśń” od czasu, gdy Hagen zabrał Krymhildzie skarb Nibelungów, odziedziczony przez nią po Zygrydzie. Sala godowa, w której bronią się rycerze staje w płomieniach. Wreszcie tylko Gunter i Hagen pozostają przy życiu.

Dietrich v. Bern (Teodoryk Wielki) z pomocą swego wasalę wiąże ich i oddaje w ręce Krymhildy. Pada głowa Guntera i Hagen. Ale Hilderand zabija krwawą mścicielkę. I tylko stary, osamotniony Etel płacze nad zgłiszczami. Jękiem się kończy „Pieśń o Nibelungach”.

Myślą przewodnią „Pieśni o Nibelungach” ma być, zdaniem germanistów, „din staete unde triuwe” — „stałość i wierność”. Wiernym do grobu jest Hagen, wierną jest Krymhilda, czołowe postacie epeji. Ale jaką wartość etyczną ta „stałość i wierność” oznacza! Wierność Krymhildy, stałość w miłości do męża i nienawiści do wrogów przetwarza cichą, słodką gołębicę w tragiczną zbrodniarkę. Wszelkie prawa etyczne, uczucie macierzyńskie, lud cały, poświęca Krymhilda, byle zemsty dokonać na zabójcach męża, — braciach rodzonych.

Hagen dla honoru, dla czci swych władców poświęca honor i cześć własną. Zabija podstępnie bezbronny Zygryda, zwłoki jego na progu komnaty Krymhildy złożyć każe, niech królowa, na mszę ranną idąc, na trupa się natknie. Ostentacyjnie kładzie na kolanach miecz zygrydowy, w sali godowej Attyli, przy stole Krymhildy zasiadając. Niech się rany jej serca rozzerwą, jak się niegdyś rany Zygryda rozwarły, by krwią trysnąc, gdy zabójca do trumny podszedł. — Nienawidzi Zygryda, nienawidzi Krymhildy, bo jego władczyni została przez nich obrażona. I zato się mścić będzie —

do śmierci, brutalnie, bezwzględnie, konsekwentnie.

Wiernym jest margrabia Rüdiger, wasal Attyli. Gdy dziewosłębem był jego, przyrzekł Krymhildzie, że każdą krzywdę jej pomści. Po latach — musi obietnicy dotrzymać, złamać słowo rycerskie, przysięszemu zięciowi Gunterowi dane, zabić go mieczem jego własnym.

Wierni są i stali ludzie z „Pieśni o Nibelungach”. Nienawiść jest głównym motorem ich czynów. Nienawiść, nie tylko ze zranionej miłości kobiety, nie tylko z obowiązku wasalę wypływająca. Ambicja, chęć władzy też w otchłan nienawiści ich popycha. Bo dlaczego zabiera Hagen Krymhildzie skarb, dlaczego zatapia go w Renie? Bo obawia się, że ona może zapomocą złota drużynę zbrojną zebrać. Dlaczego Krymhilda przystępując z mieczem w rękę do bezbronnych jeńców, pyta się przedewszystkiem — o skarb swój? Walka między nią i Hagenem, to walka dwóch nadludzko silnych indywidualności, które, gdy się zetną ze sobą, świat drży w posadach.

Tragiczna groza wieje z kart poematu, opiewającego zemstę. Zemstę za wszelką cenę, choćby się świat miał zawalić. Niech ginie lud cały, niech świat płonie jak sala godowa Attyli, niech przyjdzie potem — Ragnarök — noc zatracenia dla ludzi i bogów, byle się zemsta dokonała!

Nawet za cenę życia własnego. Bo ludzie z krainy Nibelungów nie boją się śmierci, jeżeli chodzi o nasycenie się krwią. Hagen wie, że na zamku Attyli zguba czeka i jego i królów i królewską drużynę. Wie, kogo ostrzegły rusałki Dunajowe, ale nie cofa się. Przeciwnie, każe porąbać promy, by uniemożliwić powrót. Krew czuje.

Dziwna to epeja, ta „Pieśń o Nibelungach”. Dziwna, bo raczej dramatem nazwałby ją można. Tylko opowiadanie na dialog zmienić, a konstrukcja dramatyczna się ujawni. Jakże tragicznym, jak rozdartym jest duch tego szczepu, że dramat stał się jego najczystszy wyrazem! Szekspir, Schiller i Ibsen germańskiego są pochodzenia. A gdyby autor „Pieśni o Nibelungach” urodził się o 300 lat później, gdy z misterjów się dramat nowoczesny wyłonił, byłby się epik stał niemieckim Szekspirem.

Bo tragedją jest właściwie narodowa epeja Niemiec. Tragedją nienawiści i zemsty. Ale także apoteoza energii, wytrwałości i konsekwencji. Groźnym jest naród, który takie dzieło stworzył.

Czas płynie. Kultura średniowiecza rozkwitła różycami gotyckich witraży, wydała „Summa theologiae” Tomasza z Aquinu, prześniła legendę o Grału, rozplomieniła się miłością Trystana i Izoldy, skrzepła w dwie formy społeczne: papieństwo i cesarstwo — i zaczęła przekwitać. Nie przeciw scholastyce przyszła właściwie reakcja, lecz przeciw uczuciu, mistyce, fantazji. Przeciw pierwiastkom irracjonalnym — wystąpił krytycyzm, zuchwały — rozum. On zwałczył pogardę mistyki dla życia ziemskiego, pogardę, która pod koniec średniowiecza w taedium vitae się

zmieniła. On przerzucił punkt ciężkości z życia zagrobowego na doczesne, kazał się radować szczęściem, pięknem i wiedzą. Ale na początku powstał chaos, z którego z czasem zrodzić się miała nowoczesna wiedza, cuda sztuki renesansu i literatury narodowe.

Lecz nim odrodzenie doszło do horacjańskiego zrównoważenia i „aequum mens”, ludzkość przejść musiała, jak zawsze u wstępu do nowej epoki, okres szaleń. Zaroilo się od pół-genjuszy, pół-uczonych, pół-warjatów, a zawsze prawie w całości — szarlatanów. Do takich należał i doktor Jan Faust, który w XV w. po uniwersytetach niemieckich grasował, a podobno i o krakowską wszechnicę zawadził. Legenda zajęła się nim chętnie, gdyż we własnym, dobrze zrozumianym, interesie, wieści o swym pakcie z djabłem rozpuscitał. Sprytu miał widać niemało, skoro mimo to swoją, naturalną śmiercią umarł, bez pomocy tortur ani stosu. Legenda coprawda każe go eskortować do piekła całej armii djabelskiej, która go — wbrew jego woli — rozkoszom ziemskim wydziera.

Tyle sprytu jednak nie miał doktor Faust, żeby przewidzieć, iż stanie się jednym z nieśmiertelnych tematów literatury wszechświatowej, narówni z Prometeuszem. Jeżeli walczący z Zeusem Tytan symbolem jest buntu przeciw Bogu w imię cierpiącej ludzkości, — to Faust stał się symbolem głodu wiedzy absolutnej, wiecznie dręczącego ludzkość pytania: „dlaczego i pogo?” Gdy Marlowe, najzdolniejszy z poprzedników Szekspira, wziął ten temat, to zaakcentował w nim jednak tylko głód rozkoszy, ale ten drugi motyw i tak się w dramacie odczuwało. Zapomniano o jego twórcy, pogrzebano go w niepamięci razem z Szekspirem, ale dramat o Faucie żył. Włóczyli się z nim wędrowni aktorzy, aż go teatrom marionetek odstąpili. Pewnego razu, w Frankfurcie nad Menem ujrzał zniekształcony przez marionetki dramat — młody chłopak, syn radcy miejskiego, Jan Wolfgang Goethe. Sześćdziesiąt lat blisko będzie pisał swego „Fausta”. Włożył weń bunt swego młodości i swą mądrość olimpijską i wspomnienie najpiękniejszej, najpoetyczniejszej miłości swego życia. Opuszczona przezeń, uroczą Fryderyka Brion, stanie się, jako Małgorzata, wcieleniem „wieczystej kobiecości” — symbolem najistotniejszego czynnika w świecie — miłości.

Między Bogiem a szatanem staje układ — o duszę człowieka. Ten człowiek jest wielkim uczonym, jest mędrcem, który posiada całą wiedzę ludzką i całą potęgę magji, a jednak rozwiązania zagadki bytu nie znalazł — i z rozpaczyszaleje. Chwila dla szatana odpowiednia. A jednak Bóg wie, że Mefistofeles przegrać musi, bo człowiek dobry, choć zbłądzi w ciemności, świadom jest drogi właściwej. Mefistofeles, symbol wszystkiego, co w duszy ludzkiej podłe jest i liche, kusi więc Fausta. Od niskich uciech zaczyna, potem niewinną urodą Małgorzaty w sieć grzechu złowić go pragnie. Dopomoże mu wskrzesić klasyczne piękno w postaci Heleny Trojańskiej i władzą go obdarzy, tak, jak mu niegdyś młodość ofiarował. Był tylko Faust stanął, zatrzy-

mał się w drodze do celu, byle zapragnął, aby choć jedna chwila stała się wiecznością, byle rzekł do niej: „Zatrzymaj się, jesteś tak piękną!“ Wtedy według umowy krwią spisanej, stanie się dusza jego własnością szatana. Ale gdy Faust, przeszedłszy, jak pragnął, przez bezmiar szczęścia i bezmiar cierpienia, uszlachetniony przez miłość kobiety i miłość piękna, znawca praw, rządzących życiem nietylko jednostki, lecz i społeczeństwa, te słowa wyrzeka, — nie jest grzesznikiem, tarzającym się w rozpuście, jak tego Mefistofeles oczekiwał, lecz człowiekiem najwyższej miary. Doszedł do celu, dowiedział się, jaka jest istotna wartość życia. Tą wartością jest wielki czyn. Przeczuwał Faust to już oddawna. Wszak, tłumacząc Pismo św., zmienił tekst i napisał zamiast „Na początku było Słowo...“ — „Na początku był — Czyn“... Ale błądził po drodze, jak każdy wędrowiec, przez życie idący.

— I jeszcze pod koniec życia popełnia grzech — nadużycia władzy i siły. Zabrać każe dwojgu starszkom ich ziemie. Ale i to jest symbolem. Każda wielka idea, choćby najpiękniejsza, musi za sobą zgłiszcza dawniej zostawić, bo postęp ludzkości bez ofiar się nie obejdzie. Mniejsza o to, jakim jest czyn Fausta, zresztą niespełniony, bo w marzeniu tylko stuletni starzec, ślepy, widzi przed śmiercią tę najpiękniejszą chwilę życia swego, jedyną, którą pragnie zatrzymać. Szmata ziemi ma być wyrwany morzu i ludzkości podarowany, by żyła na nim, pracowała w szczęściu i mądrej wolności. Chodzi o to odkrycie, że miarą wartości człowieka jest jego czyn. A nietylko wielkim być musi, lecz twórczy — i dobry. Bo z miłości wszechludzkiej ma się rodzić. Fausta ratuje od potępienia nietylko jego własne, uparte dążenie ku dobru, lecz i miłość przeanielennej pokutnicy, „na ziemi niegdyś, Małgorzatą zwanej“, która „Matkę Jaśniejącą“ („Mater gloriosa“) o przebaczenie dla grzesznika błaga. Ich śladem świetlanym wlatuje dusza Fausta wzywać — między chóry anielskie, głoszące, że wszystko, co ziemskie, symbolem jest treści niewyrażalnej, celu nieosiągalnego, świata, do którego drogę wskazuje — „wieczysta kobiecość“, — wszechludzka, boska miłość.

— Jak daleko jesteśmy od krwawej, żądzą zemsty i nienawiścią ziejącej, opowieści o Nibelungach! Możliwy powieść, że paręset lat rozwoju kultury dzieli utwór nieznanego piewcy Nibelungów od dramatu, a raczej dramatycznego poematu Goethego. Ale w tej samej epoce, co „Pieśń o Nibelungach“, powstaje „Parsifal“ Wolframa von Eschenbach. Temat jest celtycki, wzór francuski, ale opracowanie i pogłębienie tematu — niemieckie. „Parsifal“ jak i „Faust“, jest historią człowieka, który dąży do prawdy i dobra, błądząc i grzesząc, za grzech pokutując, by wreszcie dojść do celu, który dla Parsifala zwie się — „Montsalvat“ — „górra zbawienia“.

A w epoce hegemonji duchowej Goethego pojawia się „Hermanns-schlacht“ Henryka von Kleista, dzieło z nienawiści ku Napoleonowi i Francji poczęte, na tle klęski legionów Varrusa w lesie Teutoburskim osnute, szalem już nie patriotyzmu, lecz zacieklego, ślepego, dzikiego szowinizmu ziejące.

Nie o „długi wieków przedział“ więc chodzi, lecz o różnorodność struktury duchowej narodu. Dusza jed-

nostki, jak i dusza narodu — jedna, jedyna jest w swej odrębności i niepowtarzalności, — to pewne. Dlatego też energetyczny charakter psychiki niemieckiej w jednym i drugim dziele się zaznacza, — ale jest wielka różnica między czynem niszczycielskim a czynem twórczym. Nienawiść Hagena i Krymhildy, gubi całą generację, zara-

żając szalem bojowym oba narody; miłość ludzkości — altruizm Fausta obdarza ludzkość terenem pracy twórczej.

Dusza jednostki i dusza narodu morzu są podobne. To w ciszy błękitne fale perliste się rozszemrzą, ze słońcem się złotem całując, to — oszalałe, szarosine z wściekłości, z pianą ku chmu-

rom się rwą, by ciężarem mas wodnych okręt, ludzkie losy wiozący, zatopić. A zmianą wiatr rządzi, wiatr, który niewiadomo skąd przychodzi. Czasem wicher taki dziejami ludzkości wstrząsa. Od niego zależy, w jakiej postaci się dusza narodu okaże. W postaci niszczyciela, czy twórcy, Hagena czy Fausta. Janina Torczyńska

Narodziny nowej gwiazdy

Dzień 13 grudnia 1934 pamiętnym będzie dla astronomów. Bo oto tego dnia, a ściśle mówiąc tej nocy, astronom angielski H. Prentice był świadkiem... narodzin nowej gwiazdy.

Fenomen to zaprawdę rzadki i niezwykły, — a powiedzmy to od razu, — dotąd dostatecznie naukowo nie wyjaśniony.

Niedawno odkryta nowa gwiazda otrzymała nazwę „Nova Herculis“, a to ze względu na jej położenie, w pobliżu konstelacji Herkulesa, mniej więcej na linii prostej, łączącej gwiazdę Wega z Arcturusem.

„Nova Herculis“, o ile idzie o siłę światła, była początkowo gwiazdą trzeciej wielkości; stopniowo jednak traci ona swój blask tak, że wkrótce już zapewne nie będzie widzialną, chyba tylko zapomocą teleskopu.

Nie jest to pierwszy fenomen tego rodzaju. I owszem, narodziny nowych gwiazd obserwowano już przed wiekami. Najśłynniejszą z nich była „Nowa“ odkryta przez duńskiego astronoma Tycho de Brahe w r. 1572 w konstelacji Kassiopei. Gwiazda ta świeciła tak silnym blaskiem, że można ją było widzieć gołym okiem nawet w dzień.

Od tego czasu notowano wielokrotnie pojawienie się gwiazd „nowych“, — napróżno jednak uczeni łamali sobie

głowy nad wytłumaczeniem tego niezwykłego zjawiska.

Wysuwano różne teorie, z których najoryginalniejszą chyba była teoria Riccioli'ego w r. 1651. Utrzymywał on, że każda gwiazda świeci tylko jedną połową swej powierzchni. W chwilach wyjątkowych obraca się ona tą świecąca połową ku ziemi, dając w ten sposób znak ostrzegawczy.

Inaczej na to zagadnienie zapatrywał się Arrhenius. Jego zdaniem nagie pojawienie się gwiazdy „nowej“ spowodowane bywa gwałtownym zetknięciem się w kosmosie dwóch, nieświejących, ciał niebieskich, co powoduje nagłe rozżarzenie się jednego z tych ciał.

Teoria ta, przez długi czas przyjmowana przez astronomów, wykazuje jednak poważne luki. Przedewszystkiem trudno przypuścić możliwość tak częstych „spotkań“ w niezmiernych przestrzeniach międzyplanetarnych (przeciętnie pojawia się corocznie dziewięć gwiazd „novae“, od dziewiętej wielkości w górę). Następnie trudno sobie wyobrazić, by po podobnym gwałtownym zderzeniu, skutkiem którego oba ciała niebieskie przejść muszą nieuchronnie w stan gazowy, światło „nowej“ gwiazdy małałoma, stopniowo, przez kilka miesięcy, — jak to właśnie obserwowano — na każdej „nowej“ gwiazdzie.

Dlatego dziś powszechnie niema przyjętą została teoria, wysunięta w roku 1892 przez Seeligera, a rozwinięta obszerniej przez J. Kapteyna.

Wedle teorii tej powstanie „nowej“ gwiazdy powoduje zetknięcie się jakiejś gwiazdy wygasłej z jedną z tych ciemnych mgławic, które astronomowie angielscy określają mianem „cosacks“ (worki z węglem). Mgławice składają się z pyłu kosmicznego, najwięcej ich znajduje się w obrębie Drogi Mlecznej. Tem się też tłumaczy, że spośród ogółem 41 gwiazd „nowych“ obserwowanych od czasu Tycha de Brahe, niemal wszystkie znajdują się właśnie w obrębie lub w sąsiedztwie Drogi Mlecznej. (Coprządza, właśnie „Nova Herculis“ stanowi pod tym względem wyjątek).

Teoria Seeligera posiada największe cechy prawdopodobieństwa. Faktycznym bowiem, skoro weźmiemy pod uwagę rozmiary takiej mgławicy, szanse zetknięcia się z nią jakiejś gwiazdy wygasłej są bezporównania większe, niż możliwość zetknięcia się dwóch gwiazd.

Wyobraźmy sobie cały proces: wygasła gwiazda, posuwająca się z przeciętną szybkością 30 km. na sekundę, wpada w pył kosmiczny mgławicy, płynącej z równą szybkością w przeciwnym kierunku. Skutkiem podobnego zetknięcia skorupa wygasłej gwiazdy ulega gwałtownemu rozżarzeniu, podobnie, jak to się dzieje np. z meteorytem, gdy dostanie się w atmosferę ziemi.

Rozżarzenie to jest jednak powierzchniowe. „Nowa“ stopniowo stygnie, co wyraża się zmniejszeniem intensywności jej światła.

Oczywiście, — wszystko to są tylko hipotezy, oparte jednak na całym szeregu naukowych obserwacji, przeprowadzanych zapomocą precyzyjnych instrumentów. Obserwacje te pozwoliły śledzić dokładnie wszystkie stadia ewolucji gwiazd „nowych“, wykazujące zadziwiającą zgodność. Wymienić tu należy gwiazdy „nowe“: Perseusza w roku 1901, Bliźniąt w r. 1912, Orła w roku 1918 i Łabędzia w roku 1920. W każdym z tych wypadków „nowa“ staje się — co do siły światła — od razu gwiazdą pierwszej, drugiej, czy trzeciej wielkości, następnie zaś stopniowo pomala blednie, spadając do dwunastej, czy piętnastej wielkości.

Obok teleskopów wielkie usługi oddaje tu astronomom i spektroskop: widmo „nowej“, początkowo nie różniące się od widma słońca i innych gwiazd, — w stadium końcowym staje się podobnym do widma „mgławic planetarnych“, obserwowanego przez Wolf - Raveta. Jeden to jeszcze dowód na poparcie hipotezy, iż powstanie „nowej“ gwiazdy spowodowane jest zetknięciem się gwiazdy wygasłej z mgławicą.

Tak oto tłumaczą sobie uczeni, uzbrojeni w „szkiełka“, niezbadane tajemniki wszechświata (kr.)

Tularemja

O tularemji mało dotąd słyszało się w Europie, jakkolwiek nazwa ta znana jest już od roku 1911. W tym to roku lekarz amerykański Mc Coy zaobserwował i opisał u wiewiórek kalifornijskich nową, nieznaną dotychczas chorobę epidemiczną, — oraz odkrył zarazka tej choroby, którego nazwał Bacterium tularense od miejscowości Tulare, gdzie dokonał tego odkrycia.

Stąd też wzięła się i naukowa nazwa tej nowej choroby: „tularemja“. Choroba to specyficzna, na którą zapadają przedewszystkiem gryzonie, jak wiewiórki, dziko żyjące króliki itp. Jednak za pośrednictwem much i pewnych pasożytów (kleszcze) zarazki jej mogą przenosić się i na zwierzęta domowe, a również i na ludzi.

Notowano też już paręset wypadków tularemji u ludzi, przeważnie w Ameryce; w ostatnich jednak czasach zaobserwowano wypadki tej choroby w Japonii, oraz w krajach europejskich (Sowiety, Skandynawja). Nie jest zatem wykluczoną możliwość przeniesienia tularemji i do Polski.

Najczęściej zapadają na tularemję hodowcy zwierząt futerkowych lub ludzie zajęci przy zdzieraniu futerek z dzikich królików. Znane są jednak wypadki zakażenia przez ukąszenie muchy, lub przy zdejmowaniu kleszczy z psa.

Wobec tego nie zawadzi zapoznać się bliżej z tą egzotyczną chorobą i jej objawami.

Piątego dnia od chwili zakażenia pojawia się na skórze mała grudka,

która następnie wrzodzi. Łączy się z tem silny obrzęk gruczołów w najbliższej okolicy miejsca infekcji.

Obok tej, — najczęstszej — formy infekcji, obserwowano wypadki zacierwienia i silnego obrzęku spojówki, na której tworzą się żółte guzki o średnicy 1 do 6 mm.; przy cięższym przebiegu tego typu choroby może nastąpić nawet zanik nerwu wzrokowego i ślepoty. Są to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Obok tych, lokalnych, występują ogólne objawy choroby, a mianowicie: ból głowy, nudności, gorączka, bóle w krzyżach. W drugim tygodniu choroby można we krwi chorego stwierdzić bakterie tularemji.

Na ogół choroba ma przebieg łagodny, ustępując po 3—4 tygodniach. Mogą jednak nastąpić groźne powikłania, przedewszystkiem zapalenie płuc, zapalenie opłucnej, zapalenie worka sercowego itp.

Jedynym pewnym i skutecznym lekarstwem są zastrzyki odpowiedniej surowicy „serum antitularense“. W Ameryce wprowadzono szczepienia ochronne, których jednak — jak dotąd — nie można stosować na większą skalę.

Licząc się z możliwością przedostania się tularemji do Polski, winni hodowcy zwierząt futerkowych zachowywać pewne ostrożności przy stykaniu się ze zwierzętami, a przedewszystkiem osłaniać ręce rękawiczkami.

(Dr. L.)